

Ewa Leśniak
Przyszowa

WIERZENIA LUDOWE, PRZESĄDY I PRZEKONANIA MIESZKAŃCÓW PRZYSZOWEJ

Mieszkańcy Przyszowej mieli swoje wierzenia, przesady i przekonania. Niektóre z nich przetrwały do dzisiejszych czasów. Nieraz trudno było je pogodzić z wiarą katolicką. Byli pobożni, uczęszczali do kościoła, modlili się i jednocześnie wierzyli w czary, uroki i gusła. Mieli swoje przesady i przekonania, których nie sposób było wyeliminować z ich życia.

Wszystkie te wierzenia i przesady można pogrupować wokół codziennych zajęć, świąt i uroczystości kościelnych czy rodzinnych. Jedne wynikały z wiary i pobożności, inne całkowicie temu przeczyły.

Najwięcej wierzeń i przekonań związanych było z codziennością: pracą, nauką, odpoczynkiem, chorobą, podróżą itp. Najpopularniejsza była wiara, że zanim cokolwiek rano zacznie się robić, trzeba się pomodlić, bo modlitwa sprowadza błogosławieństwo Boże na tych, którzy zaczynają od niej dzień. W innym przypadku może stać się nieszczęście i człowiek sam sobie będzie winien. *Zaniom wstonies, płomłodlij sie, aby ci sie tegło dnia cosi złygło nie przytrafiuło*¹.

MATKA BOŻA – OPIEKUNKA DOMOSTW

W każdym domu powinien znaleźć się obraz Matki Bożej Karmiącej, bo Ona chroniła od głodu. Mówiono, że mieszkańcom domu, w którym jest czczony obraz Matki Bożej Karmiącej, nigdy nie zabraknie chleba. Dlatego bardzo często nowożeńcom darowano taki obraz: *W kazdy chałpie mo być tobroz Matki Błoskie Kormiące, bło tona chroni łod głodu*.

Obraz Matki Bożej lub jakiegoś świętego zawieszony na facjacie chronił ten dom od nieszczęść, wierzono bowiem, że Matka Boża lub inny święty jest opiekunem chałupy i jej mieszkańców. Potem zaczęto budować specjalne wnęki na figurki Matki Bożej lub świętych. W naszej wsi jest sporo takich domów, gdzie w specjalnie do tego celu przygotowanych wnękach, znajdują

¹ Informacje do powyższego tekstu zostały zapisane na podstawie relacji starszych mieszkańców Przyszowej, którzy zachowali jeszcze w pamięci treść i znaczenie dawnych wierzeń, przesądów i przekonań.

się figury. Bronią one od wszelkich kataklizmów: pożarów, kradzieży, gradu, wichrów: *Kiej Niomce spouły chałpy u Dory i Hebdy, zajął sie łogniom śpiklyrz, ale spłoro sie zgasiuł. Wisioł na jygło ścionie łobroz świoity. Cate deski sie łosmoluły dokłolotka, a łobrazu nie tknąto.*

PRZEKONANIA DOTYCZĄCE PRACY, NAUKI, ODPOCZYNKU,
CHORÓB, PODRÓŻY. UROKI (CZARY)

Kiedy wybierano się w dalszą podróż, trzeba było pamiętać, aby się z drogi nie wracać do domu. Pod żadnym pozorem nie wolno było tego robić. To zwiastowało nieszczęście. Wierzono, że ta osoba nie wróci już do domu: *Jo juz wiedziała, kiej sie Stasek wróciuł do chałpy, ze cosi złygło sie stonie. I co? Długło buło cekać? Co mu ta Homeryka dała? Znalazły gło niezzywogło, nie wiedzieć, co sie z niom stało.*

Mieszkańcy naszej wsi często wychodzili z domów, aby odwiedzać sąsiadów, czasem im pomóc, wieczorami zagrać w karty lub porozmawiać. Uważali jednak, aby nie opuszczać domu, kiedy była mgła. Mgła była niebezpieczna, gdyż wierzono, że wtedy *cosi włodzi*. Starsi opowiadali, że często podczas gęstej mgły, nie można było trafić do domu, nawet gdy odległość była niewielka: *Calutką noc mie cosi włodziuło, tak blisko buło do chałpy, a jo dopiyro nad ronom do nie trafiuł.*

Nie wolno było niczego szyc ani przyszywać do ubrania na sobie, bo to powodowało *zasywonie pomiyci*. Mocna była wiara w to, że się „zaszyje pamięć”. Jeżeli już trzeba było coś takiego zrobić, to koniecznie należało wziąć w usta kawałek słomki, to chroniło od „zaszycia pamięci”: *Co ty robis?! Kces zasyć pomiyc? Trzymej słomko, włuz do goby, to je nie zasyjes.*

W naszej wsi ludzie nazywali oborę stajnią. Być może dlatego, że oprócz bydła, drobiu, świń, znajdował się w niej także koń lub para koni. Do stajni nie wolno było wchodzić po zmroku obcej osobie, nawet sąsiadowi. Wierzono bowiem, że wejście takiej osoby może przynieść nieszczęście: chorobę lub nawet śmierć jakiegoś zwierzęcia. Wyjątkiem była sytuacja, kiedy krowa się *cieluła* nieoczekiwanie, bo inaczej sąsiedzi przychodzili jeszcze za dnia i czekali, by pomóc gospodarzowi. *Jak pło smroku ktosi wejdzie do stajnie, to zaros sie cosi złygło dzieje. To cielo zdechnie, to kura, abło kłoj łokuleje, to zaś krowa mlykło straci abło króliki wyzdychają.* Niektóre choroby w mniemaniu mieszkańców były karą boską. Dopatrywano się jakichś grzechów, za które choroby muszą pokutować. Dzieci cierpiały za grzechy rodziców. Nie przyznawano się do choroby, ukrywano dzieci chore, a zwłaszcza niepełnosprawne. Jeżeli w jakiejś rodzinie urodziło się dziecko niepełnosprawne, dla wszystkich był to znak, że coś się złego musiało się tam dziać. Skutkowało to tym, że takie dzieci w ogóle nie mogły wychodzić z domu. Często trzymano je zamknięte w jakiejś komórcie. Niekiedy nawet inni nie wiedzieli, że istnieją. A nawet, jeśli wiadano, to szybko o nich zapominano. *Nie wiys co tys ta mogło sie tom dzioć, ze jyk tak płokorato?*

Małe dzieci często dostawały pleśniawki (zapalenie jamy ustnej). Starsi ludzie nazywali je *zabą na języku*. Taką żabę z języka mogła *zegnać* tzw. babka czyli znachorka, zielarka. Musiało się to odbyć w odpowiednim czasie (przed zachodem słońca). Znachorka odmawiała półgłosem swoje modlitwy, wykonywała odpowiednie gesty, tzw. *zgonione zaby z języka*. Jakie to były siły, trudno już dzisiaj powiedzieć, ale były bardzo skuteczne. Najczęściej tuż po wizycie u babki następowała poprawa, a na drugi dzień dziecko przestawało chorować. *Jak to dobrze, że jo sie wybrała do te babki, bło Marysia by sie buta het udusiła, tak ją ta zaba łopotala. Caluški jazyk miało biydactwo spuchnioty.*

Bardzo rozpowszechniona była wiara w uroki (czary). Często ból głowy przypisywano niedobremu spojrzeniu osoby, która *rzucała uroki*. To spotykało nie tylko ludzi, ale też zwierzęta, które chorowały, a nierzadko zdychały. Dlatego wystrzegano się złego spojrzenia podejrzanego osoby. Jeżeli się już tak zdarzyło, że ktoś z ludzi został *urzycony*, trzeba było natychmiast *łodcynić uroki*. Żeby jednak tego dokonać, najpierw trzeba się było upewnić, czy rzeczywiście one są. Sposobem na sprawdzenie było rzucanie węgli drzewnych na wodę. Jeżeli pływały po powierzchni wody, uroków nie było, ale jeśli węgle opadały na dno, to znak, że one były. I chociaż jest to wbrew prawom fizyki, często węgle opadały (byłam świadkiem takiego zdarzenia i ogromnie mnie to zdumiewało). *Jak cie błoli głowa, to musi cie ktosi urzyk. Płockej, rzucowogle na włodo, to uwidzisz, ze dobrze godom. Jak bedo uroki, to ci je łodprawio.* Wtedy przygotowywano zioła z wianka święconego podczas ostatniej oktawy Bożego Ciała, spalano je na małym ogniu, a dymem okadzano *urzycony*gło. Odmawiano przy tym odpowiednie modlitwy i dawano do wypicia trochę wody, w której były owe węgielki. Resztę wody wylewano za siebie. Jak były uroki rzucone na zwierzę, to należało za wszelką cenę uzyskać jakąś niewielką częśćkę (nawet nitkę) ubrania od podejrzanego. Razem z ziołami spalano ją i okadzano urzeczone zwierzę. Zwykle to pomagało *łodegnąć uroki*.

Oprócz osób, które „rzucały uroki”, były też takie kobiety, które odbierały krowom mleko. Były one znane we wsi i każdy się ich wystrzegał. Jak tylko pojawiły się na między aby zbierać zioła, od razu wiedziano, że krowy tracą mleko lub *bedzie sie ciogło*. Mleko stawało się niedobre, gorzkie i gęste, a śmietana z takiego mleka była jak ciągnąca się gęsta masa. Można temu nie dowierzać, ale rzeczywiście tak było (sama tego w dzieciństwie doświadczyłam). Nie wiadomo, jaka była tego przyczyna: czy rzeczywiście była to wina takiej kobiety, czy nieodpowiedni pokarm dla krów, a tylko zbieg okoliczności powodował wiarę w odbieranie mleka krowom. *Rony Błoskie! Lona idzie na miedzo, znoł krowom łodbierze mlykło, abło bedzie się ciogło.*

Dawniej w każdym domu gospodyni piekla chleb. Najlepiej udawał się, kiedy przybywało księżyc. Wierzono, że wzrastający księżyc *ciasto cionnie do góry*. Najlepiej wtedy udawały się też wszelkie placki. Kiedy gospodyni mieszała ciasto na chleb, pilnowano, aby nie otwierać drzwi. Przeciąg mógł

spowodować, że ciasto nie będzie rośło, a w efekcie chleb nie będzie udany: *Stonijze przy drzwiak, zeby nikto nie wesed, bło mi ciasto nie bedzie rośło*. Kobięcie, która miała swą przypadłość miesięczną, nie wolno było mieszać ciasta, bo na pewno by się nie udało.

PRZESĄDY ZWIĄZANE ZE ŚLUBEM, POŻYCIEM MAŁŻEŃSKIM,
NARODZINAMI DZIECKA

Matki przekazywały swoim córkom różne rady dotyczące ich pożycia małżeńskiego, ślubu, narzeczeństwa. Najczęściej, jak zapewnić sobie wierność i miłość ukochanego, jak uzyskać nad nim władzę itp. Ze ślubem też wiązały się pewne wierzenia i przekonania.

W dzień ślubu powinna być ładna pogoda: *Jako pługłoda, takie tys i zycie*. Jeżeli w dzień ślubu świeciło słońce, zwiastowało to dobre i udane życie małżeńskie, jeżeli padał deszcz, to życie będzie raczej nieudane. Najgorzej, jeżeli była burza. Grzmoty były zwiastunami burzliwych kłótni małżonków.

W żadnym wypadku nie powinno się brać ślubu w maju: *W maju ślub, głotowy grób*. Wierzono, że ślub w maju sprawiał, że małżonkowie nie cieszyli się długo sobą, jednego z nich czekała rychła śmierć. Nie brano też ślubu w listopadzie, bo to miesiąc poświęcony zmarłym.

Gdyby jednemu z małżonków w kościele, przy ołtarzu zgasła świeca, stanowiło to złą wróżbę, bowiem ta osoba będzie żyła krótko, a na pewno umrze wcześniej. *Mie jus cosi tknęło, jak Stefkłowi zgasła świycka w kłósciele. Jo jus wiedziała, ze jygło zycie bedzie krótkie. I nie tak buło? Mioł ino 36 lot, jak umar*.

Kiedy się urodziło dziecko, nie wolno było obcej osobie spojrzeć na nie dopóki nie zostało ochrzczone. Jeżeli coś takiego miało miejsce, należało poślinić palec i przetrzeć nim oczy dziecka, aby nie zostało *zauroczone*. Inną czynnością zabezpieczającą przed urokami było wiązanie czerwonej kokardki lub tasiemki na rączce dziecka.

Do chrztu nie mogła trzymać dziecka kobieta, która była w stanie błogosławionym, bo wtedy mogłoby się coś złego stać albo chrześniakowi, albo jej dziecku.

Nie wolno też było wieszać pieluch na polu, bo *dzieckło dostonie wiatrów* (wzdęć). *Cyś ty jus do cna zgłupiała, ze pieluchy dziecku malutkiomu, jesce niełokrzczonemu, wiysos na płolu!/? Kces, zeby miało wiatry, cebulo jedna?* Dopiero po chrzcie można było wnosić i suszyć pieluchy na świeżym powietrzu.